S. ZOFIA J. ZDYBICKA

WSPÓŁTWÓRCA WYDZIAŁU – MISTRZ – PRZYJACIEL

Gdy w roku 1956 rozpoczęłam studia na Wydziale Filozoficznym KUl, spotkałam tam grono młodych, ledwie po trzydziestce, pełnych zapału, niezmiernie dynamicznych profesorów: Stefana Swieżawskiego (historyk filozofii z zainteresowaniami metafizycznymi), o. Alberta Krąpca (metafizyk), ks. Karola Wojtyłę (etyk), Jerzego Kalinowskiego (logik, filozof prawa), ks. Mariana Kurdziałka (historyk filozofii) oraz właśnie ks. Stanisława Kamińskiego (logik, metodolog nauki).

Lublin filozoficzny wczesnych lat pięćdziesiątych, jakże przecież niekorzystnych dla polskiej kultury, tętnił życiem i miał coś z klimatu akademii platońskiej. Profesorowie często przebywali razem, dyskutowali, wspólnie wypracowywali filozoficzną wizję całej rzeczywistości, człowieka, działań ludzkich (czynu ludzkiego). Stawiali fundamenty wspólnego stylu myślenia, który później rozwinął się w tzw. filozoficzną szkołę lubelską.

Ks. Kamiński do grona filozofów doszedł jakby z boku. Początkowo interesował się głównie matematyką, logiką matematyczną, a z nurtów filozoficznych – neopozytywizmem. Swoim umysłem ścisłym i krytycznym, ale równocześnie szerokim i otwartym, dostrzegł – częściowo właśnie w wyniku przyjacielskich dysput – wagę filozofii klasycznej w jej wydaniu realistycznym i potrzebę przemyślenia w kontekście ogólnoświatowej i polskiej sytuacji myślowej podstaw światopoglądu chrześcijańskiego. Zaczął więc – jakby na nowo – uczyć się filozofii bytu, formułować i wyrażać w języku współczesnym zasady tej filozofii, która – jak się przekonał – ujmuje niezmiernie ważne aspekty prawdy o człowieku, tak istotnie zagrożonej w kulturze współczesnej.

Od momentu dostrzeżenia niezbywalnych wartości filozofii klasycznej o orientacji realistycznej Ks. Kamiński z gorliwością neofity kolejno poznawał i zarazem współkonstytuował poszczególne dyscypliny filozoficzne. Stał się jakby uosobioną "refleksją towarzyszącą" ich przedstawicielom. Rozbijał zastygłe schematy scholastycznych i podręcznikowych ujęć, stawiał ostro problemy, formułując dociekliwe pytania. Docierając do punktu wyjścia, wskazywał na swoistość doświadczenia filozoficznego, charakter zasad i głównych pojęć i próbował określić charakter metodologiczny poszczególnych działów filozofii, które zachowując odrębność, dawały jednak spójną wizję całej rzeczywistości. Najpierw wiele uwagi poświęcił metafizyce i najściślejszej współpracy z jej głównym przedstawicielem o. prof. Krąpcem. Zaowocowało to wspólnie wydaną książką *Z teorii i metodologii metafizyki* oraz licznymi artykułami. Następnie wiele czasu i wysiłku poświęcił refleksji nad zasadami i statusem metodologicznym filozofii Boga (teodycei), filozofii religii, antropologii filozoficznej, etyki i filozofii dziejów. Pod koniec życia bliżej zainteresował się teologią, a zwłaszcza relacjami między filozofią i teologią.

Ks. Kamińskiego cechowała rozwaga, zdolność do ujęć szerokich. Obce mu były skrajność czy stronniczość. Dlatego też potrafił głęboko wniknąć w sytuację filozofii, historyczną i współczesną, trafnie charakteryzując metody i style filozofowania i uprawiania nauki. Łączył w sobie niebywałą erudycję, gdy chodzi o przeszłość, z doskonałą znajomością współczesnej literatury, i to zarówno z ogólnej metodologii nauk, jak i metodologii filozofii. Nie dał się łatwo czymś zafascynować tylko dlatego, że jest nowe. Umiejętnie łączył tradycję z nowoczesnością. Toteż status metodologiczny filozofii klasycznej ujmował na

szerokim tle innych koncepcji filozofii, ukazując pluralizm filozofii i pluralizm koncepcji naukowego poznania i wskazując na niebezpieczeństwa ujęć monistycznych, zwłaszcza monizmu scjentystycznego.

Dzięki niezwykłej erudycji, umiejętności wnikliwego myślenia, ciągle żywej współpracy z filozofami Ks. Kamiński wypracował status metodologiczny filozofii i ukształtował świadomość metodologiczną u przedstawicieli poszczególnych dyscyplin, a przez to jakby od wewnątrz przedmiotowo i osobowo kształtował profil Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej KUL. Będąc wieloletnim dziekanem, swego stanowiska nigdy nie traktował jako administrowania, ale zawsze jako współposzukiwanie, współwyrażanie i współnauczanie prawdy. Na wszystkich zjazdach, sympozjach, spotkaniach był tym, kto po referatach i dyskusjach zabierał głos ostatni, by rozróżniać, wyjaśniać, porządkować wypowiadane poglądy i w ten sposób uczyć poprawnego i odpowiedzialnego myślenia.

Był urodzonym pedagogiem i mistrzem. Był mistrzem uniwersalnym – i dla swych kolegów, gdy pomagał zdobywać świadomość metodologiczną, i dla młodszych pracowników nauki, którzy przygotowywali swoje rozprawy doktorskie i habilitacyjne. W dosłownym tego słowa znaczeniu drzwi jego domu były otwarte, i to nie tylko dla pracowników z KUL. O każdej porze dnia można było do niego przyjść i prosić o pomoc w sformułowaniu problemu, ustaleniu planu i ukierunkowaniu zasadniczego rozwiązania. Był mistrzem niezwykle cierpliwym, spokojnym, dociekliwym, nie szczędzącym wysiłku i czasu. Tłumaczył, wyjaśniał, prostował, porządkował, systematyzował. Ile śladów jego pisma na różnych pracach magisterskich, doktorskich, habilitacyjnych, na artykułach pisanych przez kolegów i uczniów świadczy, jak wnikliwie czytał i rzetelnie pomagał. Umiał to czynić doskonale i jakby bez wysiłku. Jeszcze w czasie ostatniej choroby w klinice grupom odwiedzających studentów wyjaśniał różne problemy filozoficzne, ustawiał prace dyplomowe, tłumaczył zawiłe kwestie filozofii człowieka czy filozofii dziejów. W przeddzień śmierci w szpitalu we Fryburgu rozmawiał o problemach rozprawy habilitacyjnej towarzyszącej mu osoby, wykazując właściwą sobie jasność umysłu i ostrość w stawianiu problemów i wytyczeniu linii rozwiązania.

Miał bezgraniczną cierpliwość w uczeniu studentów. Czynił to bez przerwy (bo nie miał zwyczaju korzystania z przysługujących profesorom urlopów) przez prawie 40 lat. Jego wykłady, rzeczowe, jasne, pełne erudycji, były okraszone swoistym, niepowtarzalnym humorem. O jego egzaminach krążyły różne anegdoty. Jedno jest pewne, że nie spoczął, dopóki nie był przekonany, że student materiał przewidziany programem opanował. Jakże musiał szanować każdego młodego człowieka, skoro potrafił tak wiele czasu poświęcić, by osobiście pomagać mu w zdobywaniu prawdy, w uczeniu rzetelnego myślenia i rzetelnej pracy.

Swoje "mistrzowanie" łączył niezwykle umiejętnie z nastawieniem przyjacielskim. Wielkie przyjaźnie z współtwórcami szkoły przetrwały 40 lat i wyrażały się we wspólnym trudzie zdobywania i nauczania prawdy, w trudzie kształtowania środowiska oddanego prawdzie bezinteresownie i bez kompromisów. Pomoc okazywana doktorantom czy osobom habilitującym się często przeradzała się także w trwałą przyjaźń. Był do dyspozycji nie tylko w ciągu roku, często wakacje spędzał z kimś, kto przygotowywał rozprawę, i wtedy była dobra okazja do wspólnej lektury i dyskusji.

Był przyjacielem studiującej młodzieży, uczącym rzetelnego myślenia, wysiłku, nastawienia na prawdę, a nie na jej pozory. Brał czynny udział w imprezach studenckich, także towarzyskich, wprowadzając zawsze radość i humor. Studenci dobrze wiedzieli – zwłaszcza

po egzaminie – że pod pozorami surowości kryje się serce czułe i oddane im bez reszty. Toteż wiadomość o śmierci na ilu twarzach studenckich wycisnęła łzy!

Ks. Kamiński był kapłanem zatroskanym o rzetelne wykształcenie księży, o kształt uprawianej i nauczanej teologii. W ostatnich latach swego życia szczególnie zainteresował się teologią, jej związkami z filozofią, niepokojąc się, że na teren teologii wkraczają filozofie niezgodne ze światopoglądem chrześcijańskim. Ostatni, napisany tuż przed śmiercią artykuł dotyczył właśnie relacji między filozofią i teologią.

Mimo pracy profesorskiej i administracyjnej na Uniwersytecie Ks. Kamiński zawsze był gotowy do posługi kapłańskiej. Nawet w ostatniej chwili jego właśnie można było poprosić o odprawienie mszy św., wygłoszenie kazania, udzielenie ślubu. Czynnie uczestniczył też w duszpasterstwie swojej rodzinnej parafii, z chodzeniem po kolędzie włącznie. Kiedyś, gdy się modlił w którymś z warszawskich kościołów, został poproszony o niesienie baldachimu (był w cywilu) – nie odmówił. W koncelebrze, nawet z młodymi księżmi, on właśnie wykonywał wszystkie "posługi diakońskie".

Mądrość i skromność, rozwaga i obiektywizm, powaga i poczucie humoru, umiejętność stawiania wymagań i delikatność uczuć, wierność prawdzie i wierność przyjaźni czyniły z Ks. Kamińskiego postać niezwykłą, osobowość bogatą i ubogacającą społeczność uniwersytecką.

W roku jubileuszowym Wydziału Filozofii (40-lecie), który jest jednocześnie rokiem 40-lecia kapłaństwa Ks. Kamińskiego i jego związków z KUL-em, Pan zażądał od nas wielkiej i bolesnej ofiary z tego, co mieliśmy najlepsze, i – jak ufamy – Sam chciał być nagrodą dla wiernego sługi Prawdy i Miłości.

KS. ANDRZEJ WAWRZYNIAK

WIELKI I BLISKI

Zmarłemu, który przekracza próg wieczności, staje przed oczyma duszy, jak wierzymy, całe życie, aby wobec Boga mógł odnaleźć siebie w absolutnej, wszechstronnej prawdzie. Nam, świadkom ułomnym, przychodzi dawać świadectwo o nim – jeśli był wielki, z oddali tylko, a przekraczające miarę zasług – jeśli był bliski. Bywa jednak, że ten, którego żegnamy, jest jednocześnie wielki i bliski. Był i pozostaje obecny poprzez znaczący wpływ swoich dokonań, a zarazem trwa w promieniowaniu swego serca.

Wówczas można żywić nadzieję, że świadectwo nasze, choć zawsze niepełne i względne, przybliży prawdę o nim dojrzaną w intymnej sferze przyjaźni, a sprawdzoną w obiektywnym porządku jego dzieł.

Odszedł Ks. Prof. Stanisław Kamiński... Odnosząc do niego miarę wielkości i bliskości, przywołuję niezapomniany odczyt prof. Władysława Tatarkiewicza, wygłoszony w KUL w 1974 r. – "Wielcy i bliscy". Wielcy i bliscy zaludniają świat naszej biografii, obszar ludzkiej historii i kultury.

Młodemu księdzu, który po ukończeniu seminarium duchownego w Pelplinie kontynuował studia filozoficzne w KUL, ksiądz Kamiński jako wykładowca ścisłych dyscyplin